



EKRAN NA LAMPĘ.

Bierzemy zwyczajny biały papier i skleamy kilka kawałków razem, ażeby otrzymać pasek długi na trzy łokcie, a szeroki półtorej ćwierci i układamy w harmonijkę fig. 1.

Tak złożoną harmonijkę wycinamy następnie w ząbki i nożyczkami robimy dużą dziurę na wylot fig. 2, przez którą przewlekamy sznurek i mocno zawiązujemy. A teraz rozwijamy harmonijkę nakształt okrągłego wachlarza, zlepivszy poprzednio jej końce.

Ażeby mieć ekran trwalszy, można z każdej strony wachlarza przyczepić małe kółka, wycięte z biletów wizytowych. W każdym kółku przekłuwamy po dwie dziurki, przez które, jak również i przez wachlarz przewlekamy sznurek; koniec jego trzeba przyciągnąć i mocno związać fig. 3. Łatwo jest też zrobić podstawę pod ekran. Trzeba wziąć kijek pół łokcia długi i jeden jego koniec przyczepić razem z kółkami tekturowymi do wachlarza, a drugi włożyć do jakiej flaszki o dużym dnie (np. od atramentu) lub też wsunąć w dużą kulę z gliny utoczonej.

Teraz możemy ozdobić nasz ekran malując go w jakie kwiaty i liście, lub też bierzemy jednego koloru farbę, rozpuszczamy jej trochę w wodzie, zanurzamy w nią szczoteczkę i zwolna otrzásamy nad ekranem — przyczem na papierze tworzą się kolorowe większe i mniejsze kropki. Kijek z tekturą podstawą możemy pomalować farbą metalową.

Dar.



O gwiazdce.

Widzisz to niebo, kochana dziatwo,
Gdzie srebrne gwiazdki migocą.
A które myśląc, że to tak łatwo,
Zliczyć kusiłaś się nocą.

A gdyś poznała, że wzrok nie może
Objąć ich w żadnym sposobie,
Myślałaś, że je zliczysz w jeziorze,
Co odbijało je w sobie.

Ale w ich roju, pełen zdumienia,
Wzrok się twój błąkał i korzył,
I Temu niosłaś hymn uwielbienia,
Co je policzył i stworzył.

Główka niezwykłą zajęta pracą,
W której się myśli gubiły,
Dumała nieraz: gwiazd tyle! — na co?
Czy po to, by nam świeciły?

Czy Pan Bóg na to w niebios oddali,
Mlecznym je rozlał ruczajem,
Aby się ludzie im przyglądali,
A oni ludziom nawzajem?

Może!.. Bo wszakże dziatwie mej miłej
Dotąd w pamięci zostanie,
Jakie to o nich cuda prawily,
Stare klucznice i nianie.

Pomniesz, o dziatwo, te długie noce,
Gdy wzrok twój gwiazdy przezierał
Myśląc, że lzy tak błyszczą sieroce,
Które Bóg z ziemi pozbierał.

Podrósłszy nieco, pytałaś taty,
Znów o te gwiazdy złociste,
A tatko odrzekł, że to są światy,
Jak księżyc, słońce ogniste...

I nowa bieda!.. Jakim sposobem,
Sama pytałaś u siebie,
Boś tylko z ziemskim znała się globem,
Obcym ci świat był na niebie.

A jednak dziatwo, tak jest w istocie!
Choć cię myśl o tem przestrasza:
Ten błady księżyc i gwiazd tych krocie,
To wszystko ziemie, jak nasza!

Jakżeby człowiek był próżny, mały,
Gdyby przypuszczał choć chwilę,
Że dla niego ten świat wspaniały,
I gwiazdek stworzył Bóg tyle.

A każda gwiazda — o! to świat wielki,
I trudno dojrzeć ich końca...
Choć błyszczą niby rosy kropelki,
Są gwiazdy większe od słońca.

Nieprawdaż, że to na baśń zarywa,
Którą rój nianiek układał?
A przecież w słowach tych prawda żywa,
Której się rozum dobażał.

A co on zdobył w wiekowym trudzie,
To nam przyswoić potrzeba.
Może i najnas patrzą się ludzie,
Z jakiej tam gwiazdy wśród nieba;

I tak słuchają, o! moi mili,
O naszej ziemi ciekawie,
Jak ty mię dziatwo słuchasz w tej chwili,
Kiedyś gwiazdach ci prawię.
Ze zbioru „Dla dzieci” W. Betza.

Dzienniczek Wańdzi.

(Dalszy ciąg).

Colombo d. 12/5 1900 r.

Upał szalony, nie pisać nie mogłam. Póki się było na pokładzie, to jeszcze jako tako można wytrzymać, ale w kajucie jak położyliśmy się, to pomimo, że ojculek zostawił okienko i drzwi otwarte, odrobiny wiatru nie było, więc duszno nie do wytrzymania. Ja nic nie mówiłam, chociaż pot lał się ze mnie, leżałam sobie cichutko, bo myślałam, że może rodzice zasnęli. Ale gdzie tam, po pewnym czasie słyszę, mamusia wdycha.

— Nie możesz usnąć? mówi tatuś cicho.

— Nie, nie mogę — odpowiada mamusia.

— Duszno ci?

— Trochę, ale proszę cię, nie rozmawiajmy, kiedy ona, dzięki Bogu, pomimo upału usnęła.

Wtedy ja odezwałam się:

— Mamusiu, ja wcale nie śpię, tutaj spać niepodobna.

— To pójdziemy na pokład — zaproponował tatuś.

Zerwałam się z radością z łóżka, było ono jak zlane od potu. Zarzuciliśmy na siebie lekkie szlafroczyki i dalej w górę, by cokolwiek przynajmniej odetchnąć.

Tutaj widok prawdziwie był ciekawy: dużo osób drzemało na fotelach, inni znosili materace i kładli się na nich, bo w kajutach nikt nie mógł wytrzymać.

Odпочąwszy trochę i ochłodziwszy się nieco, ale bardzo mało, powróciliśmy do kajuty i w końcu udało nam się zasnąć, ale zbudziliśmy się wcześniej z wielkim bólem głowy.

Biedny Georges dostał febry; matka była o niego bardzo zaniepokojoną, siedziała przy nim ciągle. Ja także poszłam odwiedzić go i zabawiałam jak mogłam, ale musiałam się usunąć, bo jak tylko mnie zobaczył, zaraz wołał:

— Racontez — moi un conte — a doktor nie pozwolił. Pokazywałam biedakowi tylko obrazki w tej książce od cioci Kostuni.

Teatr, czyli koncert, bo nie wiem jak to nazwać, bo wszystkiego tam było potrosze, udał się znakomicie. Zrobili co mogli, nie mając nut, ani żadnej sztuki do grania, radzili sobie jak mogli, dobrze radzili. Piosenki śpiewali bardzo wesołe, a w sztuce występowały dwie kobiety, to jest dwóch za kobiety przebranych żołnierzy w perukach, bardzo zręcznie z pakuł zrobionych. Były także deklamacje. Zbierali potem na rozbitków. Kapitan ofiarował szampana, wypiałam cały kieliszek tego dobrego, słodkiego wina, aż mi trochę w głowie zaszumiło.

Morze dzisiaj znowu zupełnie spokojne; nic nie widać na horyzoncie, prócz kilku mew, z których niektóre krążą w okóło nas, to znów oddalają się. W tej chwili spadł na pokład śliczny ptaszek żółty, dosyć duży, zaniósłam go Georgeowi, tak nim się ucieszył. Delikatnie trzymał w wychudłej trochę rączce, biedny on, jeszcze nie jest zupełnie zdrow.

Pani Péllacot uściskała mnie serdecznie za moje zajmowanie się jej dzieckiem. Rozczuliła mnie ta jej dobroć, boć przecie nie ma znów za co dziękować, cóż to za zasługa iść odwiedzić chore dziecko i pobawić się z niem trochę, toż to przyjemność tylko — mnie go tak żal.

Jesteśmy zasypani sadzami z komina, co chwilę trzeba się odmuchiwać i strzepywać, bo wszędzie ich pełno. Dzisiaj z upału (wcale nie grałam, w ogóle trudno się czemś zająć, przy tyłu stopniach ciepła, dochodzi 40 stopni. Jutro zacznę brać tusz prosto z morza, ale czy to mnie ochłodzi?..

Przebyliśmy straszną chwilę. Statek nagle stanął, coś się przy maszynie zepsuło. Tak się przestraszyłam, myślałam, że toniemy. Kajet spadł mi z kolan, pióro wypadło z ręki, ale ani nie powstałam z fotelu, ani nie krzyknęłam, nie chcąc mamy więcej przestraszać, która zbłądła bardzo i powiedziała:

— Boże, co się stało?

Zanim zdołałam odpowiedzieć, już ojciec przybiegł, wołając zdaleka, abyśmy się nie przerażały, bo to nic nie jest. Jakoż też po godzinie pojechaliśmy dalej.

Ale ja z tego przestachu wybuchnęłam nagle płaczem; ojculek usiadł koło mnie i niby to mnie łajał, mówiąc:

— A to dopiero beksa; ale ja czułam, że mnie żalował. Na pocieszenie zaprowadził mnie na drugi koniec okrętu, gdzie majtkowie zarzucili wędkę, raczej hak z przynętą dla rekinów, które za statkiem płyną. Rzeczywiście, zobaczyłam jakiegoś wodnego potwora, rzucającego się na nie, ale cóż, majtkowie, zawczasie pociągęli za sznur, więc jeszcze nie chwycił i drugi raz już mądrala nie chciał próbować.

Colombo 15/5 1900 r.

Mój Boże, toż to dzisiaj miesiąc temu, jak byliśmy w La Bare na Świętach Wielkanocnych. Spaliśmy w du-

zym pokoju na drugim piętrze; rano przyszedł do mnie Antolek i wołał: Wanda wstawaj, placek już na stole. Przyszły książki z Polski od wuja Antosia.

Zerwałam się na równe nogi, ubrałam szybko i zeszlłam na dół. Ciocia krzątała się koło śniadania, Antonina pokazywała placek czy taki lubię. Antolek ciągnął mnie aby pokazać książki. Wuj Ludwik wołał, żebym przyszła zobaczyć pierwszy bez. Stach chciał, abym słuchała pierwszego kawałka, który gra na pamięć.

Był gwar, ruch, miło było między swemi i przyjemnie. Wszystko, co podała Antonina, takie polskie, smaczne.

Przypominałam sobie te szczegóły, gdy przyszła Jania i Georges już zdrowy i zaproponowali mi grę w piłkę. Poszłam po nią do kajuty i bawiliśmy się doskonale.

Teraz już coraz więcej zapoznajemy się z tymi, co jadą z nami. Już też drugi tydzień jesteśmy razem. Mama bardzo polubiła panią Péllacot, jest ona hrabianka z domu i bardzo dobrze wychowana. Rozmawiają sobie te panie, razem robią roboty. Bardzo pragnęliśmy, aby zostali z nami w Hanoi, ale ani my, ani oni nie jesteśmy tego pewni, co z nami się stanie i gdzie nas odkomenderują. To jednak przykro, tak nic o sobie nie wiedzicie.

Colombo d. 17/5 1900 r.

Nie dokończyłam ostatniego dzienniczka, bo też stało się coś okropnego — nie wiem nawet czy ja to potrafię opisać. Boże, Boże, dziw w ogóle, że ja jeszcze żyję. W głowie mi się mąci od tego wszystkiego. Ale muszę opisać porządnie, jak to było.

Otóż byliśmy na pokładzie, pani Péllacot, tatuś, Georges i ja. Pani Péllacot robiła robotę, tatuś uczył się po anamicku, ja czytałam „la famille du baronet,” Georges bawił się konikiem z drzewa tuż przy balustradzie. Było cicho i spokojnie; czytałam z wielkim zajęciem, zupełnie nie wiedząc co się dokoła mnie dzieje, wtem słyszę krzyk i mignął mi się Georges, spadający w morze. W tej samej chwili widzę ojca zrzucającego mundur i buty i wskazującego przez balustradę za nim. Zaczęłam krzyczeć jak szalona, nadbiegli oficerowie, statek zatrzymał się, a równocześnie zaczęli spuszczać łódź ratunkową. Pani Péllacot zemdlła i spadła z krzesła bez żadnego nawet krzyku, ale jej nikt nie ratował.

(d. c. n.)

Bajka o chłopcu zaklętym w karła.

‡(Dalszy ciąg).

— Jeżeli chcesz u mnie służyć — rzekł pan łaskawie — to pobierać będziesz rocznie pięćdziesiąt dukatów i ubranie, a za to musisz mi codziennie sam gotować śniadanie i rozporządzić, jak ma być obiad zrobiony. W ogóle, będziesz miał nadzór nad całą moją kuchnią, a ponieważ u mnie musi mieć każdy przewisko, ty więc będziesz nazywał się Nosalem i przysługiwać ci będzie tytuł podkuchmistrza.

Karzeł Nosal upadł księciu do nóg i obiecał wiernie mu służyć, a obowiązki swoje spełniał tak dobrze, tak su-

miennie, że książę stał się odtąd innym w ogóle człowiekiem. Dawniej często bywało, że książę rzucał półmiski na kucharzy, teraz nigdy nie zdarzały się takie wybuchy gniewu. Dawniej jadł książę trzy razy dziennie, teraz pięć razy dziennie zasiadał do stołu, bo nie mógł dość nacieszyć się sztuką kucharską swego kucharza, który coraz inne wymyślał przysmaki, a pan witał z uśmiechem każdą nową potrawę, jadał, jadał — i tył coraz więcej. Chcąc zaś w wyraźny sposób okazać kuchmistrzom zadowolenie i łaskę monarszą, kazał ich raz po raz wołać do sali jadalnej, sadzał jednego po prawej stronie, drugiego po lewej — i sam własnymi książęcymi palcami smaczne kąski do ust im wkładał.

Obadwaj przyjmowali z uczuciem głębokiej wdzięczności ten wyraźny objaw wyjątkowej łaski monarszej.

Tymczasem stał się karzeł przedmiotem podziwu i zaciekawienia całego miasta. Formalnie błagano nadkuchmistrza o pozwolenie przypatrzenia się, jak Nosal gotuje, a kilku znakomitych ludzi wyprosiło u księcia, że pozwolił brać ich kucharzom lekcye gotowania u tej niezwykłej znakomitości.

W ten sposób przeszły całe dwa lata bez nadzwyczajnego zdarzenia. Jakób miał dostatek, uznanie, a tylko myśl o rodzicach trapiła go niekiedy.

Razu pewnego poszedł na targ kupić gęsi tuczonych, za któremi książę już zatęsknił. Zaledwie ukazał się na rynku, oczy wszystkich przekupek zwróciły się ku niemu, bo wszystkie wiedziały, że to kuchmistrz nadworny i każda z nich rada była sprzedać mu swój towar. Nosal przejrzawszy wszystkie klatki z drobiem, spostrzegł na uboczu pewną kobietę, która nie zachwalała towaru jak inne. Zbliżył się do niej, a ponieważ gąski były młode, tłuściutkie, więc kupił trzy wraz z klatką, wziął na plecy i niósł ku domowi. Ale w drodze zwróciło jego uwagę, że tylko dwie gęsi gęgały zawzięcie, jak zwykłe gęsi, trzecia zaś siedziała cichutko, a tylko od czasu do czasu wdychała jak człowiek.

— Pewno z niej nic nie będzie — rzekł Jakób do siebie — gotowa jeszcze zdechnąć; trzeba ją zarznąć czempredzej.

Wtem gęś odezwała się wyraźnym, ludzkim głosem:

Złego mi nie rób,
Bo cię czeka grób!
Gdy mój los twe serce wzruszy,
Gąska może więzy skruszy.”

Przestraszony karzeł postawił klatkę na ziemi i zaczął przyglądać się dziwnemu stworzeniu, które tymczasem patrzyło na niego wcale nie gęsiemi oczami.

— Hej, do licha? — pomyślał Jakób — w tem tkwi jakaś ciekawa historia; coś mi się marzy, że los tej gęsi podobny do mego losu z czasów, gdy był przemieniony w wiewiórkę.

— Zgadłeś — odpowiedziała gęś — nie zawsze chodziłam w pierzu, które mię teraz pokrywa, a nad kolebką moją nie śpiewano, że Mimi, córka potężnego czarodzieja Burzyka, będzie zarzniętą na stół królewski.

— Ale panno Mimi — pocieszał karzeł — nie zrobię ci nic złego, klnę się na honor uczciwego człowieka. Zaniosę cię do domu, umieszczę w stajence jak można najwygodniej, nie poskąpię pokarmu, a w wolnych chwilach

służyć ci będę rozmową. Aby zaś nikt się niczego nie domyślił, powiem w kuchni, że tuczę dla księcia gęś rozmaitemi specjalnymi ziołami, i gdy tylko zdarzy się sposobność, powrócę ci dawną wolność.

Gęś podziękowała ze łzami w oczach, a karzeł zabiwszy dwie inne gąski, zaniósł Mimi do stajenki, przyniósł jej ciasta i słodyczy, które niezmiernie lubiła. Jeśli zaś tylko miał czas wolny, szedł do niej na pogawędkę i jak mógł pocieszał w niedoli.

(d. c. n.)

ZAGADKA.

Na wprost przestrzeń handlowa zawsze pełna ludzi.
Na wspaniałe przedmiot zużyty który niesmak budzi.

ZADANIE KONIKOWE.

dla Niezabudki.

a	z	c	r	o
h	w	d	r	i
e	b	e	w	i
i	a	g	c	*

ROZWIĄZANIA DO N-ru 43-go.

Zagadki: Czajka.

Łamigłówki kryształowej:

B
W ó z
M o r w a
B o r o w i k
R o w e r
L i s
k



Skrzynka do listów.

Janinie Chl. „Orla Skala” już wyczerpała, może więc zechcesz wybrać inną książkę z listy, ogłoszonej w Nr. 1, a natychmiast ją wyślemy.

M: Ambr. Może zechcesz: „Wśród chmur i słońca,” „Dla szczęścia rodziny” lub „Zwalczone uprzedzenie?” są to powieści obyczajowe. Jeśli wolisz opis przygód w dalekich krajach, to wybierz „Jurasia i Anulkę.” Należność za przesyłkę możesz nadesłać markami, o których piszesz, prosimy tylko o dokładny adres.

O. Pren. Dziękujemy bardzo za uwagi, wyrażone w liście z dnia 29 b. m.; powiększamy naszą staranność w tym względzie.

Dobre rozwiązania oraz zadania własnego układu nadesłali: **Mały Raczek, Cyganka z Chmielnej, Gwiazdka, Wańdzia, Jastrząb, Józio B. i Helenka N.**

Otrzymałiśmy już kilkanaście zdań z najdłuższymi wyrażeniami. Sprawozdanie podamy w następnym numerze.

Amelci Hac. Chociaż trzeba ci było aż dostać nagrodę na konkursie, żeby zacząć ze mną korespondować, mam nadzieję, że po tym pierwszym kroku następne pójdą daleko łatwiej i że będziemy nieraz zamieniały z sobą listy, a twoje imię będzie często powtarzało się w skrzynce. Bardzo to dobrze, że zabrałaś się z zapalem do lekcji i robótek, bo jesień to najlepsza pora do pracy i ja sama najwięcej zawsze w tym czasie zrobić mogę. Natura wkoło zabiera się do drzemki zimowej, nie nęci już tak do siebie, jak latem, więc trzeba korzystać z czasu i do swojej główki zbierać ziarna i nasiona, aby w lecie życia mózż plon obfity przynieść. Nagrodę Redakcja już wysłała.

Na zapytanie twe **Tadziu W.** dlaczego węgiel kamienny, ten niezbędny materiał opałowy tak bardzo w ostatnich czasach podrożał, wyczerpującej odpowiedzi dla braku miejsca dać nie mogę. Przyczyny bowiem tego są bardzo różnorodne, jedną z nich jest większe zapotrzebowanie węgla na okrętach czynnych w wojnie transwaalskiej i obecnie chińskiej. Olbrzymie bowiem te gmachy, jak ci to z artykułu o „żegludze” wiadomo, pchane są naprzód po wodach morskich jedynie siłą pary, na której wytwarzanie potrzeba nadzwyczajnej ilości węgla. Gdy więc zapotrzebowanie jego wzrosło, właściciele kopalni korzystają z tego, nakładając wyższe ceny, zawsze bowiem w handlu poszukiwany towar bywa droższy. Skoro więc ustanie wojny, spodziewać się można obniżki ceny węgla. Aby Europejskie kopalnie miały być wkrótce wyczerpane, niema podobno racji się obawiać, gdyby zaś to nastąpiło za wiele, wiele lat, to jeszcze nie zmarzniemy tu z zimna, gdyż inne części świata mogą nam węgla dostarczyć w obfitości. Najbogatsze podobno pokłady węgla są w Chinach, tylko że tam dotychczas przemysł kopalniany prawie nie istnieje i każdy właściciel dobywa go tylko tyle, ile sam spotrzebuje. Jedyny wyjątek stanowią kopalnie *Karpling*, kierowane przez mandaryna i zaopatrujące w węgiel chińskie koleje żelazne. Jeżeli więc kiedy zagrozi nam w Europie brak węgla, oto źródło, zda się niewyczerpane, z którego będzie można korzystać.

Grusza, którą mi opisujesz **Marylko S.** jest rzeczywiście pięknym okazem, godnym podziwu, chociaż takie olbrzymy nawet wśród drzew owocowych trafiają się częściej. Niedawno też czytałam, że pewien obywatel w Ameryce posiada jabłoń, która mu tego roku dała 110 buszli owocu. Buszla jest miarą równającą się mniej więcej 36 litrom. Oblicz więc jaką to ilość jabłek zebrano z tego jednego drzewa. Ale też jest to olbrzym, którego pień wysoki jest 60 stóp, a gruby 14 stóp.

Różowa Chmurka nie przeczytała uważnie zawiadomienia z Nr. 1. Żądana książka należy ci się i wysłana została przez Redakcję. Wybrałam „Smaragd Inkasów.” Marki nadeslij. Oczekuję szczegółowszych listów od ciebie i Giny, a tymczasem pozdrawiam serdecznie

Wasza *Jaskółka.*